

MATERIAŁY DO WIDOWISKA REWIOWEGO

# NIEGHI ŻYJA POLKI



*opracował N. Sąddek*

WYDANE DLA POLONII ZAGRANICZNEJ

*nakładem*

ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU



POLAKÓW Z ZAGRANICZNYCH

LONDYN 1947

## SPIS TREŚCI

Słowo wyjaśniające .....	Str. 1
Projekt programu rewii.....	Str. 2
Serca z kamienia.....	Str. 3
Łatwiej psa z kotem zgodzić.....	Str. 7
Anielka w drewnianych pantofelkach.....	Str. 10
Do zobaczenia.....	Str. 11
Rozsypana sól.....	Str. 15
NKWD przy pracy.....	Str. 16
List z Polski.....	Str. 20
Szumi las.....	Str. 22
Bajka o kasi i królewiczu.....	Str. 23
Strajk żon .....	Str. 27
Niema to jak Polki.....	Str. 31



1385/171

Biblioteka Polska POSK  
w Londynie  
WYMIANA

S Ł O W O W Y J A Ś N I A J A C E .

Materiały rewilowe, zawarte w niniejszym zbiorcu, przeznaczone są na zbudowanie jednego widowiska rewilowego, trwającego około dwóch godzin. Zbiorek zawiera jedynie teksty, zaś część muzyczna i taneczna, niezbędna w każdym widowisku rowiowym, zależy od możliwości danego zespołu amatorskiego i od inicjatywy organizatora przedstawienia.

W charakterze widowiska p.t. "Niech żyje Polki" leży wyłącznie muzyka polska i narodowe tańce polskie. Przy układaniu programu /patrz dalej "Projekt programu rewii"/ uwzględnione są miejsca na numery taneczne i muzyczne, bez szczegółowego podania utworu muzycznego. Albowiem dobór utworów muzycznych zależy od tego, jakim zespołem muzycznym dysponuje organizator widowiska. Może to być numer solowy na fortepian lub na akordeon, lub też numer zespołu muzycznego.

Kolejność numerów, podana w "Projekcie programu", powinna być zachowana, gdyż tworzą one pewną kompozycyjną całość. Poza tym przy układzie uwzględnione potrzeby techniczne widowiska. A więc, po numerze, wymagającym dekoracji, następuje numer solowy /recytacja lub monolog/, lub też numer muzyczny, który można wykonać przed zamkniętą kurtyną. Tak, żeby w międzyczasie, za kurtyną można było zmienić dekoracje do następnego obrazka scenicznego.

Jeżeli scena jest tak zbudowana, że przed kurtyną niema miejsca na wykonanie numerów solowych, pożądana jest, prócz kurtyny, dodatkowa kotara w odległości jednego metra od kurtyny. Na tle tej kotarki można produkować numery, nie wymagające dekoracji, a w tym czasie za kotarą ustawia się dekoracje do następujących numerów.

W opisach dekoracji do poszczególnych numerów podane są jedynie rekwizyty, niezbędne do akcji. Szczegóły dekoracji zależą od fantazji i pomysłowości dekoratora. Ze względu na dużą ilość zmian, dekoracje winne być łatwe do ustawienia i rozebrania. Należy się posługiwać tak zwanymi "przystawkami", a więc niewielkim fragmentem, który symbolizuje całość. Tak na przykład: wycięte z dyktu drzewo /oparte o tylną, niewidoczną z frontu podporę/, jest w rewii wystarczające dla oznaczenia, że na scenie jest ogród lub las. Naturalnie odpowiednie tło na płótnie lub papierze, lub bogatsza dekoracja plastyczna wzbogaca scenę, ale nie jest to konieczne przy niewielkich możliwościach amatorskich.

Przedstawienie najlepiej rozpocząć marszem lub mazurem, po którym dopiero przed kurtyną wychodzi konferansjer /lub, jak go później będziemy nazywać "zapowiadacz"/. Wita publiczność i wygłasza prolog. Konferansjer zapowiada każdy kolejny numer. /Nie musi to być stale ta sama osoba. Konferansjerkę mogą prowadzić dwie lub trzy osoby na zmianę./

W niniejszym zbiorcu podajemy tekst zapowiedzi przed każdym numerem. Ze względu na dość obfity program /który zresztą, zależnie od woli organizatorów, może być skrócony/ w "Projekcie programu" podzieliliśmy widowisko na dwie części i po pierwszej części zalecamy 10-minutową przerwę.

Organizatorom i uczestnikom imprez amatorskich, którzy skorzystają z niniejszego zbiorcu, życzymy powodzenia w pracy, a publiczności tych imprez życzymy "wesołej zabawy".

Projekt programu rewii:

NIECH ŻYJĄ POLKI

Widowisko Rewiowe w 2-ch częściach, 18-tu obrazach.

Program:

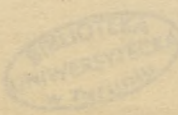
Część I.

1. Marsz /lub mazur/ - wykona orkiestra /lub solista/
2. P r o l o g.
3. Serca z kamienia - obrazek sceniczny
4. Łatwiej psa z kotem zgodzić - monolog
5. Numer taneczny
6. Anielka w drewnianych pantofelkach - w wykonaniu chóru rewelersów
7. Do zobaczenia - szkic dramatyczny
8. Numer muzyczny
9. Rozsypana sól - scenka małżeńska

10 minut przerwy.

Część II.

10. Numer muzyczny
11. NKWD przy pracy - tragi-humoreska
12. List z Polski - recytacja
13. Numer taneczny
14. Szumi las - w wykonaniu chóru rewelersów
15. Bajka o Kasi i królewiozu - inscenizacja
16. Numer muzyczny
17. Strajk żon - obrazek rodzinny
18. Niema to jak Polki - finał.



1956/57

## PROLOG.

/Zapowiadasz wychodzi przed kurtynę, kłania się/.

Dobry wieczór państwu. Witam miłych gości.  
Widzę dzisiaj dużo pań wśród publiczności.  
Nic dziwnego - nasz program Polkom poświęcony.  
Dzisiaj ujrzymy na scenie: nasze drogie żony,  
nasze siostry i córki, i kochane matki,  
koleżanki, znajome, ciotki i sąsiadki.  
Wspomniemy naturalnie o Polki zaletach,  
ale też i o wadach ... Bo czy jest kobieta  
bez wad na świecie ?? Powiedział poeta:  
"Kobieto, puchu marny". A ja za poetą  
powtarzam: Kobieta bez wad nie jest kobieta.

Tak was Pan Bóg stworzył i tak was kochamy.  
A prócz tego jesteśmy wszyscy Polakami,  
i choć Polka czasem kłuje, to pomimo kolek  
nie znamy nic piękniejszego na świecie od Polek.  
Proszę nie zapominać - róśa też ma kolce...  
a jednak kocham róśa i ... kocham się w Polsce.

"Niech żyją Polki!!!" -  
to dzisiejszego nazwa przedstawienia.

Pierwszy numer programu - scenka:

"Serce z kamienia".

## SERCA Z KAMIENIA

obrazek sceniczny.

Osoby: Kazio - młody Polak - rezolutny - robotnik -  
stały bywalec świetlicy lub czytelnia  
polskiej.

Halina - młode, ładne świetliczarki, lub bi-  
Krysia bliotekarki w miejscowej świetlicy lub  
Józia czytelnia polskiej.

Rzecz dzieje się współcześnie w jakimkolwiek środowisku polskim  
na obczyźnie.

/Scena przedstawia świetlicę. Na scenie dwa lub trzy stoliki, przy każdym  
stoliku krzesła. Na stolikach dużo czasopism i książki. Na jednym ze sto-  
lików - szachy. W głębi szafka lub wysoka etażerka z książkami. Na otwar-  
cie kurtyny przy stoliku siedzi dwóch gości i przegląda gazety. Wchodzi  
Halina/.

Halina: Bardzo panów przepraszam, ale już zamykam świetlicę.

/Goście wstają, mówią "dobra noc" i wychodzą. Halina podchodzi do  
stolika, na którym są szachy i zbiera pionki do pudełka. Wchodzi  
Kazio, nie spiesząc się, czapkę trzyma w dłoni./

- Kasio:** Dobry wieczór, panna Halino.  
**Halina:** /składając pienki/. Dobry wieczór. Bardzo pana przepraszam, ale światlica już zamknięta.  
**Kasio:** /widzący wygodnie/. To dobrze. Właśnie dlatego przyszedłem. Jak światlica otwarta, to tyle ludzi, że nic nie można powiedzieć. A ja pani muszę powiedzieć coś bardzo ważnego.  
**Halina:** /z zainteresowaniem/. Słucham pana.  
**Kasio:** /gnietąc czapkę/. Te tak od razu ... szybko... nie da się powiedzieć.  
**Halina:** To niech pan mówi powoli.  
**Kasio:** Czy pani zauważyła, że ja tu codziennie przychodzę?  
**Halina:** Owszem, zauważyłam.  
**Kasio:** Czy więcej pani nie zauważyła?  
**Halina:** Więcej nie.  
**Kasio:** To pani źle obserwuje. Czy pani nie zauważyła, że ja ciągle wzdycham?  
**Halina:** Nie zauważyłam. Ja tylko uważam, żeby każdy dostał książki i gazety.  
**Kasio:** Kiedy ja tu nie po książki przychodzę. Książki mam w domu.  
**Halina:** Więc po co pan przychodzi?  
**Kasio:** Jak pani chce... to pani powiem prawdę...  
**Halina:** Proszę bardzo ...  
**Kasio:** Mnie tu nie książki ciągną, proszę pani... /wzdycha/ S e r c e mi tu każe przychodzić...  
**Halina:** Aha, zakochał się pan.  
**Kasio:** Jakby pani zgadła.  
**Halina:** Ale w kim?  
**Kasio:** Niech pani zgadnie.  
**Halina:** Widziałam raz jak pan wzdychał do Krysi.  
**Kasio:** /machając pogardliwie ręką/. Raz tylko westchnąłem. Ale jak zobaczyłem, że ona się uśmiecha do tego lysego blondyna, to przestałem wzdychać.  
**Halina:** No, to pewno w Józii.  
**Kasio:** Gdzie tam! Ona jest zawsze zajęta.  
**Halina:** No, to już nie wiem, w kim pan się mógł zakochać.  
**Kasio:** Czy to tak trudno się domyśleć? Jest pan wszystkiego w świetlicy trzy. W dwóch się nie zakochałem. To chyba łatwo zgadnąć, że w trzeciej.  
**Halina:** /uśmiecha się/. Aha, więc to niby we mnie?  
**Kasio:** No jasne. Dziecko się domyśli.  
**Halina:** /układa gazety na stoliku/. Bardzo jestem tym zaszczyczona. Tylko, że nie mogę zrozumieć, dlaczego pan siebie wybrał akurat mnie?  
**Kasio:** /wzrusza ramionami/. Jak tante dwie już zajęte, to kogo miałem wybrać?  
**Halina:** /nieco obrażona/. Więc proszę przyjąć do wiadomości, że ja też już jestem zajęta.  
**Kasio:** Nie wierzę. Codziennie przychodzę i cośbym zauważył... /wzdycha/. No, taak... tylko, że kto ja jestem? ... biedak ... zwykły robotnik. Żebym ja był bogaty, toby pani inaczej ze mną rozmawiała.  
**Halina:** Niech pan głupstwem nie mów! Wszystko mi jedno, czy biedny, czy bogaty, ja cenię przede wszystkim człowieka.  
**Kasio:** A czy ja nie jestem człowiekiem?  
**Halina:** Ja też pana bardzo cenię, ale nie życzę sobie, żeby pan mi się oświadczył.  
**Kasio:** A dlaczego? Czy ja o coś proszę? ... Chciałbym od czasu do czasu z Polką pójść na spacer lub do kina. Redziny nie mam, sam jestem na świecie... i ciągnie mnie do Polek. O to polskie słowo mi chodzi! O tą polską mowę! Żeby z Polką od czasu do czasu po polsku porozmawiać. /z goryczą w głosie/. Ale co - kiedy Polka ma serce z kamienia...  
**Halina:** Może pan z nami zawsze rozmawiać w świetlicy.  
**Kasio:** Iii... Tu nie o taką rozmowę chodzi. /podnosi się/  
**Halina:** A o jaką?  
**Kasio:** Żeby tak razem... pod rączkę... przy księżycu na spacer... a potem usiąść w kinie bliźutko... /błagalnie/. Panne Halino, chodźmy dziś do kina, bardzo pana proszę...  
**Halina:** /zbiera część gazet i pudełko z szachami/. Przykro mi, ale nie mam czasu.  
**Kasio:** "Czasu, czasu..." Czas to panie mają, ale serca nie mają! Serca z kamienia! /prosząc/. A może jednak? Taką mam chęć dziś na miłe towarzystwo...

Halina: Może kiedyś indziej - dzisiaj nie mogę. /wychodzi/

Kasio: /zostaje sam/ "Kiedy indziej"! Ja już znam wasze "kiedy indziej". Takiej daty w kalendarzu niema.

/Wchodzi Krysia, żeby zebrać gazety z pozostałych stolików/.

Kasio: Dobry wieczór, panno Krysiu.

Krysia: /zbierając gazety/ Dobry wieczór panu - już zamykamy świetlicę.

Kasio: /wzrusza ramionami/ Zamykajcie - co mnie świetlica! Byłe serce było otwarte, to świetlica może być zamknięta!

Krysia: O! Widzę, że pan zakochany.

Kasio: Zgadła pani. Właśnie chciałem z panią o tym pomówić. Czy pani domyśla się, w kim?

Krysia: Pewno w Halinie.

Kasio: Iii... gdzie tam! Ona jest bardzo zaręczona.

Krysia: To pewnie w Józii.

Kasio: Iii... do każdego się uśmiecha.

Krysia: /w dalszym ciągu zajęta zbieraniem gazet/ To już nie wiem w kim.

Kasio: Czy to tak trudno się domyśleć? Jest pan wszystkim w świetlicy trzy. W dwóch się nie zakochałem. To chyba łatwo zgadnąć, że w trzeciej.

Krysia: Aha.. To niby we mnie ... /wymijając/ Mnie teraz miłość nie w głowie.

Kasio: A poco w głowie? Miłość trzeba mieć w sercu! Tylko, że Polki mają serca z kamienia! Czy ja o co wielkiego proszę? O to polskie słowo mi chodzi... żeby z Polką iść na spacer... do kina... porozmawiać po polsku...

Krysia: Bardzo mi przykro, ale nie mam czasu. Może kiedy indziej. /wychodzi z paczką gazet/.

Kasio: /po jej wyjściu - rozgoryczony/ "Kiedy indziej"! Jak będzie w maju karnawał! Ja już was znam!

/Wchodzi Józia z paczką książek, żeby je ułożyć w szafce, lub na etażerze z książkami/.

Kasio: Dobry wieczór, panno Józio!

Józia: Dobry wieczór. Co pan tu jeszcze robi? Przecież świetlica już zamknięta.

Kasio: Świetlica zamknięta, ale jabym chciał przed panią swoje serce otworzyć. /Wzdycha głęboko/ Czy pani zauważyła, jak ja ostatnio wzdycham?

Józia: Owszem, zauważyłam - widocznie pana coś boli.

Kasio: /wzdycha/ A tak, boli... serce mnie boli, panno Józio... Czy pani się domyśla, przez kogo?

Józia: /zajęta układaniem książek/ Pewno przez Halinę.

Kasio: Nic podobnego.

Józia: To pewno przez Krysię.

Kasio: Nie zgadła pani.

Józia: No to już nie wiem, przez kogo.

Kasio: Czy to tak trudno się domyśleć? Jeżeli przez tamte dwie - nie, to chyba jasne, że przez panią.

Józia: Niech pan idzie do domu i niech pan się prześpi.

Kasio: Kiedy spać nie mogę, tak mi za czymś tęskno. I o co ja proszę? O to polskie słowo! Żeby z Polką po polsku porozmawiać! /błaganie/ Panno Józio, chodźmy dzisiaj do kina...

Józia: Kiedy...

Kasio: /przerwa jej/ Już wiem! Już wiem, co pani powie. "Nie mam czasu, może kiedy indziej".

Józia: Zgadł pan. Dziękuję, że mnie pan wyręczył. Rzeczywiście nie mam czasu. Przepraszam. /wychodzi/.

Kasio: /sam - rozgoryczony/ Serca z kamienia. Żadnego zrozumienia dla brata Polaka. Eh... Polki to bardzo twarde istoty ...

/wchodzi Halina i przechodząc przez scenę do drugiego wyjścia, mówi:/

Halina: Panie Kaziu - namyśliłam się. Pójdę z panem do kina. Proszę zaczekać, tylko się przebiorę.

Kazio: /uradowany/ Dziękuję, panno Halino. Ma pani złote serce. /zostaje sam i mówi do publiczności/ No, jedna zmięka. Przynajmniej jedna zmięka... /zasiera ręce z uciechy/

/wchodzi Krysia i przechodzi szybko przez scenę, mówiąc/

Krysia: Panie Kaziu, żeby pan nie mówił, że mam serce z kamienia - idę do kina. Zaraz będę gotowa /wychodzi. Kazio otwiera usta ze zdziwienia/

Kazio: O jej! Druga też zmięka! Co robić???

/wchodzi Józia i tak samo, jak jej koleżanki, przechodzi przez scenę/

Józia: Panie Kaziu, pan mnie wzruszył. Idę z panem do kina. Proszę zaczekać. /wychodzi/

Kazio: /przerazony/ O Jezuu! Wszystkie trzy zmięki. Będzie grubsza awantura. Lepiej im zniknąć z oczu. /chowa się za szafkę z książkami/

/wchodzi Halina, ubrana do wyjścia, naciąga jeszcze rękawiczki/

Halina: Panie Kaziu - Idziemy.

/za nią wchodzi Krysia zapinając płaszcz/

Krysia: Panie Kaziu, jestem gotowa.

/za nią wchodzi Józia/

Józia: Panie Kaziu - już jestem...

/wszystkie trzy rozglądają się po scenie i mówią chórem/

Wszystkie trzy: A gdzie on się podział?

Halina: Więc z wami się też umówił???

Krysia: Mówił, że mam serce z kamienia.

Józia: Wszystkim trzem mówił to samo!

Halina: A to błagier!!!

Krysia: Jak go spotkam, to mu powiem, co o nim myślę.

Józia: I będę tu dla takiego dobra!

/wychodzą obrabane. Kazio ostrożnie wysuwa głowę z poza szafki, jakby badając, czy niebezpieczeństwo minęło. Potem wysuwa się cały i mówi do publiczności/

Kazio: A to wpadłem!

K u r t y n a .



Zapewieś

przed monologiem

"Łatwiej psa z kotem zgodzić..."

/Zapowiadacz po wyjściu nawiązuje najpierw do poprzedniego numeru "Sercia z kamienia"/:

Okazuje się, że Polki nie mają serca z kamienia.  
Ale można od Polki oberwać kamieniem po głowie...

Poprzedni numer był poświęcony zaletom Polek, obecnie przechodzimy do wad. "Łatwiej psa z kotem zgodzić, lub ogień i wodę, niż między kobietami zaprowadzić zgodę". Tak się nazywa monolog, który za chwilę wygłosi pani X.

Monolog ten mówi o społecznej pracy pań w pewnym mieście, na szczególne nie w naszym. W naszym mieście panie są znane ze swego społecznego nastawienia i prosimy panie, obecne na sali, nie brać tego żartu do siebie.

LATWIEJ PSA Z KOTEM ZGODZIĆ...

/monolog/

Łatwiej psa z kotem zgodzić, lub ogień i wodę,  
niż między kobietami zaprowadzić zgodę.

W pewnym mieście - nie w naszym - nazwy nie wyjawię,  
spotkało się rozsądnych pań kilka na kawie.  
Stwierdziły rzecz smutną, a to mianowicie,  
że w miejscowej Polonii psuje się współzycie.  
Że przeważnie każdy patrzy w swoją miskę  
i zaczyna zanikać życie towarzyskie.  
Więc uradziły przy kawie,  
że trzeba trochę serca poświęcić tej sprawie,  
i że trzeba koniecznie  
pracować więcej społecznie.

I wydały odezwę do wszystkich kobiet w mieście,  
żeby do pracy społecznej wzięły się nareszcie.

Na to płomienne wezwanie  
zgłosiły się prawie wszystkie z miasta tego panie.  
Przyśzły, usiadły, żeby wspólnie radzić,  
jak złemu zaradzić...  
Ale najpierw...

Obejrzały się uważnie, od stóp do głowy...

/osoba, mówiąca monolog, przy tych słowach robi ruch głową, jakby kogoś mierzyła wzrokiem od stóp do głowy. Dalszy tekst mówi tonem ironizującej plotkarki/

Spostrzegły, że Iksińska, choć ma kostium nowy,  
wygląda w nim, jak strach na wróble...  
A pani Zula w nowym kapeluszu wygląda jak dynia w kuble...  
Stwierdziły, że Fikalska ma sztuczną urodę,  
a Pikakowa i Kipakiewicz robią z siebie miode.  
Poczym wywiązała się dyskusja:  
Pani Zuzia, ta z zadartym noskiem,  
wystąpiła z nagłym wnioskiem,  
że ponieważ roboty społecznej jest wiele,  
trzeba zbierać się częściej, choćby co niedzielę.  
Na to pani Podbipięta  
oświadczyła, że w niedzielę jest zawsze zajęta.  
Więc może w poniedziałek?  
Na to aptekarza żona  
rzekła, że w poniedziałki jest zwykle zmęczona.  
Więc może wtorek ?  
"We wtorki ?? - Nie zgadzam się za żadną cenę"  
- powiedziała pani Lala - We wtorki mam migrenę"  
Ktoś proponował środę ... Nonsens oczywisty.  
W środy pani Pikiewicz chodzi do dentysty.  
Pani Bartek nie może w czwartek,  
Pani Świątek nie może w piątek,  
a wiadomo, że w soboty  
każdy ma swoje własne, prywatne kłopoty.

W międzyczasie pani Lali przygadała pani Kwoczka,  
że we wtorki ma migreny, bo zbyt często "puszcza oczka".  
Pani Lala zbladła z gniewu i syknęła jadowicie:  
"Kto ma zeza, ten nie zrobi "oczka" poprzez całe życie".

Po burzliwej dyskusji uchwalono ostatecznie,  
że jednak trzeba koniecznie popracować społecznie.  
I pomimo sporów uchwały panie  
jaknajprędzej zwołać następne zebranie.

Nie zdążył minąć miesiąc cały,  
a panie już się znów zebrały.  
Przyszyły nie wszystkie, zaledwie połowa.  
Resztę bolały zęby, lub bolała głowa,  
lub, jak siostry Napęczniałskie cztery,  
nie chciały współpracować  
z paniami "nie z ich sfery".

Zebranie rozważyło, ściśle, jak na wadze,  
jakie do pracy społecznej potrzebne są władze.  
Obliczono, że niestety,  
potrzebne są conajmniej ...  
cztery podkomitety.  
Jeden kulturalny, jeden finansowy,  
jeden filantropijny, jeden oświatowy,  
gdyż bez podkomitetów nic pani nie wskóra...

I tu się zaczęła grubsza awantura.  
Bo pani Zuziakowa za nic na świecie  
nie chciała być w tym samym, co Pińska, komitecie.  
A pani Iksińska chciała być w "kulturze",  
co naturalnie wywołało burzę,  
gdy sąsiadka Iksińskiej rzekła, że nie sposób,  
gdyż do "kultury" trzeba kulturalnych osób.  
A gdy jeszcze na prezeskę  
wybrano panią Zużę z pieskiem,  
pięć pań oświadczyło, że wogóle występuje,  
bo je to głupie zebranie denerwuje.

Znów minął miesiąc, - czas na trzecie zebranie:  
Przyszło bardzo niewiele ...

tylko cztery panie.

Zarząd w komplecie w osobie prezeski,  
sekretarki, skarbniczki i wiceprezeski.

Prezeska  
przyrowadziła na zebranie pieska.

A piesek przez głupi łart pieski  
porwał pończochy wiceprezeski.

A że to były najlony,  
wzburzona wiceprezeska  
kopnęła pod stołem pieska.

Pies zawył, a prezeska  
ujęła się za pieskiem  
i zwymyślała wiceprezeskę.

Narobiły dużo swądu  
i ustąpiły z zarządu.

No i na czwarte zebranie  
już przyszły tylko dwie panie.

Załatwiły sprawę krótko:  
pierwsza drugiej powiedziała,  
że jest plotkara  
i jęcza stara.

A druga z miną słodką  
nazwała pierwszą idiotką.

I po takiej słów wymianie  
zamknięto czwarte i ostatnie zebranie.

A gdy w tym miesiącu panowie pytają,  
dlaczego się już panie więcej nie zbierają?  
odpowiedź była  
zwykle opryskliwa:

"Jestem zajęta i ostatecznie  
nie można wiecznie  
pracować społecznie".

### Z a p o w i e d ź

przed numerem tanecznym :

**Zapowiadacz:** Obecnie ujrza państwo Polki roztańczone. Stanisław  
Trembecki, poeta 18-tego wieku, tak opisuje Polkę  
w tańcu:

"Sliczna z postaci, żywa jak łania  
Coczki, jak zorza, usta w rubinie,  
Z rączym się wiatrem w tańcu ugania,  
Chwyta za serce, kto się nswinie.  
Nóżki się ledwo widzieć pozwala  
I tylko czasem tykają ziemi,  
Wszystkie w niej członki razem swawola,  
A zefir igra z szaty wiotkimi.  
Gdy się na zwrocie nieco zawinie  
Lotny fartuszek, albo spódniczka -  
Ledwo z ochliwości oko nie zginie,  
Żeby zobaczyć chociaż trzewiczka".

Tyle mówi poeta. A ja jeszcze dodam, że a propos  
tego oka, które "ledwo z ochliwości nie zginie", os-  
trzegam panów, obecnych na sali, że oko można zwieh-  
nąć.

## Zapowiedź

do piosenki

### "ANIELKA W DREWNIANYCH PANTOFELKACH"

**Zapowiadaaz:** W Polsce obecnie bardzo są modne drewniane pantofelki. Tymaczy się to tym, że skóry zabrakło, a lasów jest dużo i bolszewicy nie zdążyli jeszcze wywieść z Polski całego drzewa. Usłysza państwo piosenkę, która powstała w Polsce, pod tytułem: "Anielka w drewnianych pantofelkach".

1/Dziś da-ma,proszę pa-na jest wtedy po-wa-ża-na gdy  
mod-na jest wy-god -na jest i w-o-góle jak z żur-na-la jest. A  
ja mam in-ne zda-nie gdy chodzi o u-bra-nie ja,  
jedną mam chód biedną mam,jej serce chętnie dam, Bo mo-ja A  
nielka w drewnianych pantofelkach, cud nóż-ki ma,na nóżkach drev-  
niane panto-fel-ki dwa. Ta mo-ja A-nielka jest mała jak  
pelka,lecz slychać ją o kil-ka mil i to ma właśnie swój stąd śwad  
cały dać-był mógł za pa-re ta-kich nóg.Gdy w nocy śnię już  
budzi mnie zna-jo-my słodki stuk. To mo-ja A-niel-ka w drev-  
nianych panto-felkach po schodach biegnie do mych drzwi, by

ser-ce od - dać mi

A ja mu mówię: Zważ pan,  
a co u innych masz pan?  
Stylowe są? No owszem, są,  
lecz wszystko to nie to:

Już każdy ze mnie szydzi  
oo pan w tej pani widzi.  
"wytworna"? - to rzecz sporna jest,  
lecz taka niepozorna jest.

Bo moja Anielka  
w drewnianych pantofelkach i t.d.

Z a p o w i e ś ć  
przed szkicem dramatycznym  
"Do zobaczenia"

Zapowiadacz: Wiele się mówi o bohaterstwie Polaków w czasie ubiegłej wojny. Rzadko wspomina się natomiast o bohaterstwie Polek. A przecież Polki wniosły swoją pracę i odwagę bardzo poważny wkład do walki o wolność i demokrację. Epizod z życia jednej z takich bohaterskich Polek, która w czasie nalotów na lotnisko straciła wzrok, zobaczą państwo za chwilę na scenie. Rzecz dzieje się w czasie wojny, w polskim szpitalu wojennym w Anglii.

DO ZOBACZENIA

szkic dramatyczny.

O s o b y:

Ewa - młoda Polka, która straciła wzrok podczas nalotu.

Emil - narzeczony Ewy, lotnik.

Siostra szpitalna.

Profesor Drwęski - stary lekarz.

K o s t i u m y:

Ewa może być w mundurze Lotniczej Służby Pomocniczej Kobiet, lub w szlafroku szpitalnym, lub w cywilnej sukience.

Emil - mundur lotnika.

Siostra szpitalna - biały fartuch i czepek.

Profesor Drwęski - biały fartuch.

Rzecz dzieje się w czasie wojny, w szpitalu wojennym w Anglii.

/Scena przedstawia pokój szpitalny. W głębi okno, wychodzące na ogród. Obok okna, na ścianie, zegar ścienny /makieta/, wskazujący godzinę 4-tą. Pośrodku sceny stolik. Na stoliku karafka z wodą, szklanka i buteleczki z lekarstwami. Z lewej strony stolika fotel, z prawej krzesło. Na otwarcie kurtyny - Ewa siedzi nieruchomo w fotelu, wpatrzona w próżnię, niewidzącymi oczyma. Siostra szpitalna stoi za stolikiem /frontem do publiczności/ i nalewa z buteleczki kilka kropel do szklanki, przyrządzając jakiś napój dla Ewy. Po chwili milczenia Ewa słabym głosem, nie zmieniając pozycji, wpatrzona nieruchomo w przestrzeń, zaczyna mówić/

Ewa: /jakby bojąc się sprecyzować pytanie/ Siostró... Czy ja... czy ja odzyskam wzrok?...

Siostra: /zajęta przyrządzaniem płynu, mówi łagodnie/ Ooo... w naszym szpitalu było sporo wypadków odzyskania wzroku. Profesor Drwęski powiedział, że dziś dopiero będzie mógł wydać orzeczenie.

Ewa: /z goryczą/ Orzeczenie ... Wyrok ... Przyjdzie i powie, że niestety ... że zrobimy wszystko, co można ... i że już n i g d y /z naszym wybuchem ukrywa twarz w dłoniach/ Siostro. Ja nie chcę sły-  
sząc wyroku. Boję się.

Siostra: /odstawia lekarstwo i, głaszcząc włosy Ewy, mówi do niej z łagodnym wyrzutem/ Ewuniu, p a n i się boi? Pani, o której wszyscy mówią, że jesteś bohaterką? Pani, która w czasie nalotu nie kryła się przez chwilę, gasiła ogień, ratowała rannych?

Ewa: Tak ... wtedy nie bałam się ... wtedy było we mnie tylko pragnienie niesienia pomocy ... wtedy byłam żołnierzem ... Ale teraz ... b o j ę się, strasznie się boję. Boję się tej ciemności, która mnie otacza. Boję się, że już nigdy nie zobaczę nieba, że już nigdy nie zobaczę słońca, że już nigdy nie spojrzę w oczy Emilowi ... /ukrywa twarz w dłoniach/

Siostra: /która patrzy na nią wzruszoną, podaje jej szklankę/ Proszę to wypić.

/Ewa ostrożnie wysuwa rękę przed siebie, szukając szklanki. Siostra wsuwa jej szklankę do ręki i mówi niepewnie, urywając/

Siostra: Właśnie ... Ewuniu ... chciałam pani powiedzieć, że ... /urywa/

Ewa: /przestaje pić/ Ze co?

Siostra: ... że dzwonił Emil.

Ewa: /gwaltownie odstawia szklankę / I co mu siostra powiedziała?

Siostra: Powiedziała tak, jak sobie pani życzyła. Że to tylko wstrząs nerwowy po nalocie i że za parę dni będzie pani zdrowa.

Ewa: /niespokojnie/ A ... o oczach?

Siostra: Nie mówiłam nic.

Ewa: Tak, tak, dobrze ... Nie powinien wiedzieć ... Ma dziś nocny niebezpieczny lot ...

Siostra: Mówił, że ... może przyjedzie koło piątej ...

Ewa: /przestraszona/ Dzisiaj? Dzisiaj ma nocny lot ...

Siostra: Mówił, że może uda mu się zwolnić przed lotem.

Ewa: /b.podniecona/ Nie, nie chcę. Dzisiaj nie może się dowiedzieć. Siostro, to jeszcze bardzo młody pilot. Jego nerwy muszą być zdrowe, silne, skupione tylko przy maszynie, t y l k o przy maszynie ...

Siostra: Nie mogłam mu zabronić. /podaje znowu Ewie szklankę/ Wypij to, moja droga.

Ewa: /pije mechanicznie, w milczeniu. Po pierwszym łyku odzywa się:/ Siostro, która teraz godzina?

Siostra: /spogląda w stronę zegara/ Zegar ścienny stanął na godzinie czwartej. Ale pewno już piąta.

Ewa: /odstawia szklankę/ A czy słońce już zaszło?

Siostra: /patrzy w okno/ Słońce zachodzi właśnie. Śliczny widok. Słońce jak rozpalona kula stacza się za drzewa, a wierzchołki drzew oblane są rdzawo-czerwonym światłem.

Ewa: /powtarza rytmicznie, jakby chciała sobie utrwalić obraz/ Słońce stacza się za drzewa ... Rdzawo-czerwone światło... A czy widać stąd klomb? Klomb z chryzantemami?

Siostra: Widać Ewuniu. Klomb jest już w cieniu. Złote za dnia chryzantemy teraz są blade-żółte i smutne.

Ewa: /powtarza/ ... blade-żółte i smutne...

/oddalony sygnał samochodu za sceną/

Ewa: Ktoś przyjechał ... Siostro, czy to nie Emil?

- Siostra: /pochodzi do okna/ Tak, Emil. Biegnie tutaj.  
Ewa: /bardzo zdenerwowana/ Siostro, proszę zostawić mnie samą.  
Siostra: Ależ Ewuniu, przecież samej pani ...  
Ewa: /przerwa jej/ Nie, nie. Niech siostra wyjdzie. On się niczego nie może domyśleć, n i c z e g o. Niech siostra wyjdzie, bardzo o to proszę.
- Siostra: /ze współzuciem kręci głowę. Pochodzi do stołu i zabiera lekarstwa oraz szklankę/ Gdybym była potrzebna, proszę mnie zawołać. Będę o-bok.
- /wychodzi na lewo. Ewa sama - poprawia na sobie ubranie i dłońmi przygląda włosy. Z prawej strony wbiega Emil w mundurze lotnika. Zatrzymuje się przy wejściu/
- Emil: /radośnie/ Ewuniu.  
Ewa: /podnosi się i zwraca w kierunku jego głosu. Stara się uśmiechnąć, ale wychodzi jej to sztucznie/ Emil.  
Emil: /podbiega do Ewy i bierze ją w ramiona/ Moja kochana, ziota dziewczyno, siostra mi mówiła, że to lekka kontuzja. Czy aby doprawdy lekka ?  
Ewa: To nic wielkiego, Emilu. Już mi prawie przeszło.  
Emil: /tuli ją do siebie/ Czy aby napewno ? Czy nie ukrywasz przede mną ? /wesół/ No ? Spójrz mi w oczy.  
Ewa: /rozdrażniona odwraca głowę/ "Spójrz mi w oczy". Czy sądzisz, że patrząc w oczy, nie można już niczego ukryć ??? Oczy to nie wszystko.  
Emil: /speszony nieco jej tonem/ Nie sprzecząjmy się. Czasu mam niewiele. Dziś w nocy czeka mnie ciężkie zadanie. /Uśmiecha się triumfalnie i wyolęga z kieszeni pudełeczko z pierścionkiem. Otwiera pudełeczko i pokazuje Ewie/ A teraz powiedz, co sądzisz o "tym" ? Jak ci się to podoba ?  
Ewa: /zmieszana, nie wiedząc o co chodzi, milczy/.  
Emil: /zdziwiony jej reakcją/ Nie podoba ci się ?  
Ewa: /niepewnie/ Owszem ... /żeby odwrócić jego uwagę zwraca głowę w stronę okna/ Spójrz, jaki piękny zachód. Słońce jak rozpalona kula stacza się za drzewa ... A ... a wierzchołki drzew oblane są rdzawo-czerwonym światłem ...  
Emil: /zwraca obojętnie głowę w stronę okna, potem ze zdziwieniem patrzy na Ewę/ No, ślicznie ... /pokazując pudełeczko/ Ale powiedz nareszcie, jak ci się "to" podoba ?  
Ewa: /w dalszym ciągu nie rozumie o co mu chodzi. Waha się przez chwile i wreszcie mówi znużonym głosem/ Czy ... czy to takie ważne ? ... /znów zwraca głowę w kierunku okna/ Spójrz na klomb ... Ziote za dnia chryzantemy są teraz blade i smutne ...  
Emil: /zniecierpliwiony/ Czy sądzisz, że krajobraz jest naprawdę aż tak ważny, aby nim zajmować nasze chwile potęgania ? Z trudem wydostałem się z lotniska, pędziłem samochodem na złamanie karku, chyba nie poto, żebyś mi opowiadała, co się dzieje za oknem. Nie rozumiesz. Patrzysz na mnie, a udajesz, że mnie nie widzisz. Czy duma cię zaślepia ?  
Ewa: /ze smutkiem/ Duma ? ... Duma nie oślepia ... Oślepia ogień ... czasem wybuch ...  
Emil: /zaniepokojony/ Coś przede mną ukrywasz. Coś się zepsuło między nami.  
Ewa: /gorączkowo/ Ależ nie. Doprawdy. Nic się nie zmieniło.  
Emil: A jednak nie masz odwagi spojrzeć mi w oczy. /z goryczą pokazuje pudełeczko z pierścionkiem/ A na to nawet nie spojrzysz. Sądziłem, że się ucieszysz, a ty ... tak, jakbyś nie widziała ...  
Ewa: /szarpie nerwowo chusteczkę, mówi z rozpaczliwym uporem/ Ależ widzę ... dlaczego miałabym nie widzieć /zwraca głowę w stronę zegara/ O ... zegar stanął na godzinie czwartej. Ale chyba już więcej ...

Emil: /obrażony i rozgoryczony, mówi chłodno/ No, jeżeli to wszystko, co miałaś mi do powiedzenia /wyciąga rękę na pośegnanie/ to czas na mnie...

/Ewa nie widzi wyciągniętej ręki. Emil trzyma swoją rękę - zdumiony/ Nie podasz mi ręki ?

Ewa: /wyciąga szybko swoją rękę do przodu, ale trafia w próżnię, nie znajdując jego ręki. Przestraszona, że to ją może zdradzić, cofa szybko rękę. Mówi, jakając się/ Mo ... może lepiej nie podam ... przed lotem ... jest taki przesąd ...

Emil: /wybucha gniewnie/ W tym jest coś więcej, niż przesąd. Nie rozumie twojego zachowania. Czuje tylko, że coś przede mną ukrywasz. Myślałem, że mnie kochasz, że jesteś szczerą, że nie masz przede mną tajemnic. Myliłem się. Byłem ślepy. /Ewa opuszcza głowę. Emil opanowuje wzburzenie i po chwili milczenia dodaje już nieco spokojniej/ Życzę ci powodzenia ... Do zobaczenia.

Ewa: /z trudem hamując łzy/ Do zobaczenia ?? ... Nie wiem. Raczej ... żegnaj.

Emil: "Żegnaj" ?? ... To znaczy, że się już więcej nie zobaczymy ? /gniewnie/ Dobrze ... A z tym żegnaj. /rusza w stronę wyjścia, ale po chwili zawraca i kładzie pudełeczko z pierścionkiem na stole/ A to ... zatrzymaj na pamiątkę naszej ostatniej rozmowy ... /wybiega/

Ewa: /sama - stoi przez chwilę nieruchoma, jakby skamieniała. Do pokójki wchodzi siostra. /

Siostra: Poszedł ?

Ewa: /rozpaczliwie/ Poszedł ... zły ... obrażony ... a ja przecież chciałam dobrze ... Pytał mnie o coś ... nie rozumiałam o co ?.. /podchodzi do stołu, bierze pudełeczko/ Zostawił pierścionek w pudełeczku.

Ewa: /przerażona/ Pierścionek ? Przyniósł mi zaręczynowy pierścionek ... I poszedł taki skrzywdzony ... zadałam mu tyle bólu. /wybucha rozpaczliwie/ Nie. Nie. Nie chcę. Powiem mu wszystko. Wszystko. Niech wie. Niech się stanie, co chce. /Biegnie po omacku do okna. Siostra chwyta ją za rękę, prowadzi. Ewa rozpaczliwie krzyczy w okno/ Emilu ... Emilu ... Wróć ... Wróć ... Coś ci jeszcze powiem. E m i l u ...

/wchodzi doktor, profesor Drwęski./

Siostra: Ewuniu, pan profesor.

Professor: /zbliża się do Ewy, bierze jej rękę i mówi wesoło/ Uśmiechnij się, moje dziecko. Fotografie wykazały, że porażenie tężówek jest nerwowe. Najdalej za miesiąc przy naszej kuracji będzie pani widziała ...

Ewa: /jakby nie wierząc własnym uszom/ Będę widziała ??

Professor: Tak, tak, moje dziecko. Badania nie budzą żadnych wątpliwości.

/z prawej strony wchodzi Emil. Zatrzymuje się przy wejściu i pyta niepewnie/

Emil: Co chciałaś mi jeszcze powiedzieć ?

Ewa: /wyciąga do niego rękę/ Emilu ... Kochany ... /Emil podchodzi bliżej, Ewa go obejmuje/ ... chciałam ci tylko powiedzieć ... że na pewno ... do z o b a c z e n i a ...

Kurtyna .



Z a p o w i e d z

przed żartem scenicznym

"Rozsypana sól".

Zapowiadacz: A teraz pokazemy państwu żart sceniczny pod tytułem "Rozsypana sól". Scenka ta wykaże Szanownej publiczności, że dobra żona nigdy do tego nie dopuści, żeby się pokłócić z mężem.

ROZSYPANĄ SÓL

/żart sceniczny/

O s o b y: Mąż  
Żona.

/na scenie stół i dwa krzesła. Na stoliku taca, na tacy leżą łyżki i widelce oraz stoi solniczka. Mąż czyta gazetę, żona wychodzi ścieleczką łyżki/

- Żona: /po chwili milczenia/ Kochanie ...  
Mąż: /mechanicznie, nie przerywając czytania/ Co kochanie ?  
Żona: /pokazuje zabandażowany palec/ Paluszek mnie boli.  
Mąż: /jak wyżej/ Współczuję ci, kochanie.  
Żona: /pieszczotliwie/ Żebyś pocałował, to by tak nie bolał.  
Mąż: /zły, że mu nie daje czytać/ Jak go pocałować, kiedy jest w bandażu?  
Żona: Ale dziewięć paluszków jest bez bandaża ...  
Mąż: /niecierpliwie/ Ale te dziewięć przecież nie bola ...  
Żona: /zastanawia się/ No tak ... Ale ty mnie kochasz, prawda ?  
Mąż: /czytając/ Prawda ...  
Żona: My jesteśmy bardzo szczęśliwi, prawda ?  
Mąż: Prawda ...  
Żona: I my się nigdy nie pokłócimy, prawda ?  
Mąż: Prawda ...  
Żona: Inne małżeństwa to się nawet czasem biją, a ty nawet nigdy głosu nie podniesiesz, prawda ?  
Mąż: Prawda ...  
Żona: I ty na mnie nigdy nie będziesz krzychał, prawda ?  
Mąż: Prawda ...  
Żona: /rozmarzona odkłada łyżkę i niechcący przewraca solniczkę i rozsypuje sól. Krzyczy przestraszona/ O jej, Antoś ...  
Mąż: /niechętnie odwraca oczy od gazety/ Co się stało ?  
Żona: Sól się rozsypała.  
Mąż: /wraca do gazety/ No to zbierz łyżką i w porządku.  
Żona: Ale czy ty nie wiesz co oznacza rozsypana sól ?  
Mąż: Nie wiem.  
Żona: Rozsypana sól oznacza kłótnię. Antoś, napewno się pokłócimy.  
Mąż: Głupi zabobon. Nie pokłócimy się, bo niema o co.  
Żona: /z uporem/ Ale jak sól się rozsyple, to kłótnia musi być. Ile razy u nas w domu rozsypała się sól, mama zawsze kłóciła się z ojcem.  
Mąż: Ale my się nie pokłócimy, bo się nie mamy o co kłócić.  
Żona: Powód się znajdzie. Rozsypana sól oznacza zawsze kłótnię.

Mąż: /stanowczo/ Nie pokłócimy się, Zosiu.  
Zona: A ja ci mówię, że się pokłócimy.  
Mąż: /zirytowany/ Nie pokłócimy się.  
Zona: Pokłócimy się napewno.  
Mąż: /wściekły/ A ja ci mówię, że się nie pokłócimy, bo ja nie chcę się klócić.  
Zona: Pokłócimy się.  
Mąż: /wali pięścią w stół/ Nie chcę się klócić, rozumiesz ??? N i e c h c e ...  
Zona: Ale sól się rozsypała.  
Mąż: Żeby się nawet wagon soli rozsypał, nie będę się klócił.  
Zona: Pokłócimy się.  
Mąż: Nie pokłócimy się.  
Zona: Pokłócimy się.  
Mąż: Miloz, pała kośó, bo mnie krew zalewa.  
Zona: Jak ty się do mnie odzywasz?? Brutal.  
Mąż: Głupia gęś.  
Zona: Cooo ??? Ja - głupia gęś ??? Nie pozwolę się obrażać. Wyjeżdżam dzisiaj do mamy.  
Mąż: A jedź, jedź, byle prędzej.  
Zona: To taak ? ... Chcesz się mnie pozbyć ??? O ja nieszczęśliwa ...  
Mąż: /wybucha głośnym płaczem/  
/usiłuje opanować wściekłość, łapie gazetę i udaje, że czyta. Milczy./  
Zona: /po chwili milczenia mówi przez łyż/ Antoś ...  
Mąż: Co ?  
Zona: A widzisz ? Kto miał rację ? Jak się sól rozsypie - klótnia musi być.  
Mąż: /drze z bólu gazetę/.

K u r t y n a .

### Z a p o w i e d ź

przed humoreską

"NKWD przy pracy"

Zapowiadacz: Drugą część naszego programu rozpoczniemy obrazkiem scenicznym, w którym żadna Polka nie bierze udziału, albowiem obraz ten żadnej Polce nie przystoi. Jest to obrazek, ilustrujący działalność sowieckich agentów NKWD w Polsce. Panowie, którzy grają agentów NKWD, to w gruncie rzeczy bardzo przyzwoici ludzie ... - nie agenci, ale panowie, którzy ich grają. I dlatego bardzo prosimy szanowną publiczność, żeby ich zgniłymi jajami nie obrzucać.

### NKWD PRZY PRACY

/obrazek spod okupacji bolszewickiej/.

O s o b y: Szczypiorek - mężczyzna w wieku od lat 20 do 30  
Nieznajomy  
I-szy Enkawudzista  
II-gi Enkawudzista

**K o s t i u m y:** Szczypiorek jest ubrany niedbale, w starym ubraniu, bez krawata; koinierz koszuli szeroko rozpięty.

Nieznaomy jest w cyklistówce, w jakiejś kurtce lub swetrze, jednym słowem ubrany tak, jak człowiek, który się ukrywa i nie ma czasu dbać o swój ubiór.

**I-szy Enkawudzista:** buty w cholewami, granatowe spodnie, bluza - rosyjska rubaszka lub watowana kurtka, tak zwana "fufajka", na bluzie pas, czapka typu wojskowego, granatowa lub zielona w czerwonym otokiem. W prawej ręce trzyma pistolet.

**II-gi Enkawudzista** - tak, jak pierwszy.

Obaj bolszewicy nosy mają uszminowane na różowo, czapki zsunięte na tył głowy, zachowują się po prostacku i wyzywająco.

Rzecz dzieje się współcześnie w Polsce, pod okupacją sowiecką.

/Scena przedstawia pokój w prywatnym mieszkaniu. Z lewej strony, w głębi, stoi łóżko, nakryte prześcieradłem, zwisającym misko, tak, żeby przesłaniało to, co się dzieje pod łóżkiem. Na prześcieradło nałożony jest koc lub kapa. Z prawej strony stoi szafa lub komoda. Dolna szuflada otwarta. W szufladzie bielizna męska, damska, para starych męskich spodni. Obok otwartej szuflady stoi otwarta walizka. Dalej worek załadowany rzeczami. Za komodą ukryty jest jakiś portret w ramce, początkowo niewidoczny. Na ścianie wisi zegar ścienny /makieta/. Pomiędzy szafą a łóżkiem stoi umywalka, na umywalce miska i zwisający ręcznik. Przed umywalką niewielki stary chodniczek. Pośrodku sceny, bliżej przodu, stoi stolik i dwa krzesła.

Na otwarciu kurtyny Szczypiorek, tyłem do publiczności, klęczy przed otwartą szufladą komody i przekłada z niej rzeczy do otwartej walizki. Do pokoju wbiega przerażony "N i e z n a j o m y", ciężko dysząc. Na odgłos kroków Szczypiorek zrywa się, przerażony/

**Nieznaomy:** /błagalnie, ciężko dysząc/ Panie, panie, niech mnie pan ratuje. Enkawude mnie ściga.  
**Szczypiorek:** /przerażony/ Enkawude ?? ... Uciekajmy.

/biegnie w przeciwną stronę sceny. Nieznaomy chwyta go za ramię/

**Nieznaomy:** Nie ucieknie pan. Brama obsadzona.

**Szczypiorek:** Ładna historia. Co robić ?

**Nieznaomy:** /nasiuchuje/ O, już słychać kroki. Panie, błagam pana, pan im otworzy drzwi, a ja się schowam.

**Szczypiorek:** /oburzony/ Cwaniak z pana. P a n im otworzy drzwi, a j a się schowam. /daje nurka pod łóżko/.

**Nieznaomy:** /powstrzymuje go gwałtownie/ Panie, przecież pana nie ścigają.

**Szczypiorek:** Wszystko jedno. Ścigają, czy nie ścigają - uciekać przed nimi trzeba. Ja: się ich tak samo boję, jak pan.

**Nieznaomy:** /perswaduje mu gorączkowo/ Ale jak pan nie otworzy, to wywalą drzwi, aresztują pana i mnie. A jak pan im spokojnie otworzy drzwi, to panu nic nie zrobią. Jest pan gospodarzem u siebie w mieszkaniu, zagada ich pan jakoś i ani pana nie ruszą i mnie pan może uratować.

**Szczypiorek:** /nieco uspokojony, zastanawia się/ Może pan ma rację, jak nikt nie otworzy, to wywalą drzwi.

**Nieznajomy:** /podochwytuje gorliwie/ Właśnie, właśnie. A jak pan z nimi grzecznie porozmawia, to sobie pójdą.

/za sceną słychać dobijanie się do drzwi. Nieznajomy skacze pod łóżko i jeszcze spod łóżka mówi biagalnie/

**Nieznajomy:** Niech pan z nimi grzecznie rozmawia. Błagam pana - tylko grzecznie.

**Szczypiorek:** /już całkiem spokojny/ Łatwo panu mówić. Jak z takimi łobuzami grzecznie rozmawiać?... Ale spróbuję /Mówiąc to, idzie w stronę drzwi i wychodzi za kulisy. Po chwili wraca, cofając się tyłem, bardzo ugrzeczniony, zapraszając dwóch agentów w mundurach NKWD. Agenci wchodzą z pistoletami w rękach, rozglądając się groźnie/.

**Szczypiorek:** Moje uszanowanie dla szanownych panów enkawudziaków, moje uszanowanie. Szanowni panowie bolszewicy pozwolą do środka /podbiega do stołu, ściera z niego kurz rękawem, odsuwa krzesła/ Proszę, niech panowie siadają, proszę czuć się, jak u siebie w domu.

/I-szy Enkawudzista zatrzymuje się i rozgląda po pokoju, a drugi idzie w stronę komody i zagląda do szuflad i worka z rzeczami/

**I-y Enkaw.:** /mówi akcentem rosyjskim/ Tu u ciebie jeden Polak się schował.

**Szczypiorek:** /zdziwiony/ U mnie ?? Ależ co znowu ?? Jestem sam. Sam, jak kociak /próbuje zagadać/ Może pan usiądzie ...

**I-y Enkaw.:** Gadaj, gdzie on się schował.

**Szczypiorek:** O kim szanowny pan komunista mówi ? Ja jestem sam jeden w mieszkaniu. Ja nikogo nie przyjmuję, mnie nikt nie odwiedza, z wyjątkiem szanownych panów enkawudziaków.

**II-i Enkaw.:** /który zaglądał do szafy/ Ale u ciebie tu dużo rzeczy ... A ty sam co za jeden ?

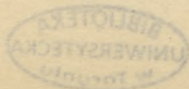
**Szczypiorek:** /wzrusza ramionami/ Ja ? Ja jestem robotnik.

**II-i Enkaw.:** Robotnik ?? I tak dobrze mieszka ??

**Szczypiorek:** Dobrze pracuje. /wyciąga z szuflady /sposrzcza, że pierwszy agent idzie w stronę łóżka i chce zajrzeć pod łóżko. Raptownie zastępuje mu drogę i żeby odwrócić jego uwagę, ściąga z łóżka koc lub kapę i podsuwa pod nos bolszewikowi/ Widzę, że pan komisarz interesuje się co to za materiał. To jest najlepsza angielska wełna. Z tego można zrobić płaszcz, garnitur, szlafrok i balonę suknię dla żony/wtyka mu koc w rękę/. Proszę, to ode mnie w prezencie. /bierze go pod rękę, odciąga od łóżka i ciągnie w stronę walizek i szafy/ Ale to jeszcze nie. Ja mam tu lepsze rzeczy. Jak pan komisarz zobaczy, to panu oczy wyjdą na wierzch. /wyciąga z szuflady spodnie/ Czy pan widzi, co to jest ? Pan tego w Rosji nie znajdzie. Spodnie b e z j e d n e j d z i u r y ... /wtyka mu spodnie/ A może panowie bolszewicy śnaci ? /wyciąga z walizki/ Proszę tu jest damska bielizna, pończochy, kompletne urządzenie /podaje mu całą zawartość walizki, wymieniając przedmioty, które wyjmuje i ładuje na rękę zachwyconym bolszewikom. Wreszcie dokłada także pustą walizkę/ Ta walizka też się przyda. Coprawda z papieru, ale jeszcze moana.

**I-y Enkaw.:** /oddaje swoje rzeczy obładowanemu koledze/ Ty idź z tym do wozu, a ja tu jeszcze szczegółową rewizję zrobię ...

/II-gi agent wychodzi obładowany, a pierwszy podchodzi do worka z rzeczami i zagląda do środka/



- I-y Enkaw.: A tu co masz ?  
Szozypiorek: Tu jest bielizna. Moja osobista bielizna.  
I-y Enkaw.: /groźnie/ To ty szmaty oddajesz, a co najlepsze chowasz dla siebie ? To znaczy, że ty burżuj i reakcjonista. Jak ty robotnik, to poodz tobie bielizna ???
- Szozypiorek: A kto mówi, że mi bielizna potrzebna ? Proszę, proszę bardzo, z największą przyjemnością. /wyjmuje całą zawartość worka i nakłada ją na ręce agentowi/ Proszę, to wszystko odemnie w prezencie. Niech pan zdrowo nosi. /zagląda na dno worka i wyciąga parę podartych skarpetek/ Proszę, tu jeszcze jest para skarpetek. One są już trochę podarte, ale niech się pan nie zraża. Jak się wyceruje, to będą jak nowe ...
- I-y Enkaw.: No dobra, dawaj. I worek też dawaj /Szozypiorek nakłada mu na ręce/. A "czasy" masz ? zegarek znaczy ?  
Szozypiorek: /zdejmuje ze ściany zegar ścienny/ Owszem, proszę bardzo. Chodzi co do minuty.
- I-y Enkaw.: Nie taki zegarek. Na rękę.  
Szozypiorek: Niestety, bardzo mi przykro. Szanowni koledzy pana komisarza już zabrali przed tym. Ale to nic nie szkodzi. Ten zegar nie mieści się na ręce, ale można go nosić pod pachą. /wsuwa mu ścienny zegar pod pachę/.
- I-y Enkaw.: /idzie w stronę łóżka i chce zajrzeć pod łóżko/ A pod łóżkiem nic nie ma ?  
Szozypiorek: /gwałtownie zastępuje mu drogę i wsadza rękę pod łóżko/ Owszem jest. /wyciąga z triumfem nocne naczynie/
- I-y Enkaw.: A to co ?  
Szozypiorek: To jest wazon na kwiaty i salaterka na owoce.  
I-y Enkaw.: No to dawaj. /Szozypiorek kładzie mu na obładowane ręce. Niemalże obładowany agent rozgląda się jeszcze/ Czy to już wszystko ?
- Szozypiorek: /rozgląda się/ Aha, jeszcze jest ręcznik i miska. /dokłada te rzeczy agentowi/ I jeszcze jest dywanik - to w prezencie dla żony.
- I-y Enkaw.: /bardzo zadowolony/ Haraszo, przyda się. /rozgląda się/ A więcej nic nie zostać ? Żebym ja się nie potrzebował wracać.  
Szozypiorek: /zastanawia się/ Zaraz zobacze. /zagląda za komodę i wyciąga portret w ramce/ Tu jeszcze coś jest.
- I-y Enkaw.: A to co ?  
Szozypiorek: /pokazuje mu/ Nie widzi pan ? To jest portret samego Stalina. /spogląda groźnie/ A dlaczego na ścianie nie wisi ?  
I-y Enkaw.: Specjalnie schowałem za komodę, żeby się nie kurzył.  
Szozypiorek: /udobruchany/ No, widzę, że ty porządny obywatel. I ja tobie wszystkiego zabierać nie chcę. Ten portret możesz sobie zatrzymać.
- Szozypiorek: /kłania mu się w pas/ Bardzo panu dziękuję. Pan jest naprawdę bardzo dobry.
- I-y Enkaw.: To znaczy wszystko. Na mnie czas, bo jeszcze parę rewizji trzeba przeprowadzić. Doswidania. /idzie do wyjścia/
- Szozypiorek: /kłania się/ Moje uszanowanie, wszystkiego najlepszego. /Gdy bolszewik schodzi ze sceny, dodaje za nim/: Bodażżeś kark skreślił, łobuzie. /potym podchodzi do łóżka/ Wylaś pan, już poszli.
- Nieznaomy: /wyłazi spod łóżka/ Nie wiem, jak panu dziękować /ścisła rękę Szozypiora/ Uratował mi pan życie. Przykro mi, że wszystko panu zabrali.
- Szozypiorek: /wzrusza ramionami/ A mnie woale nie przykro. Co mnie to obchodzi? Czy to moje ?
- Nieznaomy: /zdziwiony/ A czyje ?  
Szozypiorek: Czy pan nie widzi, że tu jakiś członek partii mieszka ? Gdzie by zwyczajny członek miał takie mieszkanie.
- Nieznaomy: A kim pan jest ?  
Szozypiorek: Ja ? Ja jestem z w y o c z a j n y z ł o d z i e j. Przyszłem tu na robotę. Ale te dranie robią taką konkurencję, że trzeba będzie zmienić fach.

## Z a p o w i e d ź

przed recytacją

### "List z Polaki"

Zapowiadać: Polacy są rozsypani po całym świecie. Niema chyba kraju, gdzie nie byłoby Polaków. Ale mimo odległości, mimo granic, wszystkich Polaków na świecie łączą silne więzy polskiej krwi, wiary i mowy,  
Poeta Władysław Syrokomla tak pisał przed stu laty o Polakach, rozsypanych po świecie:

"Gdyby nie ta wiara wspólnego Kościoła,  
Gdyby nie wspólna mowa, która nas kojarzy,  
Już by bracia braterskich zapomnieli twarzy,  
Lecz nadto silny węzeł nasze dole spleta,  
po miłości ku matce brat rozpozna brata,  
A jeśli do nas Polak zawita z daleka  
pewny go chleb gościnnie, pewny uścisk czeka,  
Nie rozewrą uścisku żadne wrogie siły,  
Nie rozdziela granice - co wieki spojły",

Tak ... Więzy polskiej granice nie rozdziela.  
Świadczy o tym "List z Polaki", który za chwilę  
odczyta państwu pan Y.

## LIST Z POLSKI

### r e c y t a c j a .

/Recytacja ta może być jedynie wykonana przez mężczyznę. Recytator wchodzi na scenę, trzymając w dłoni kopertę i wyjęty z koperty arkusik listu. Rozpoczyna nieco wrzuszonym głosem, patrząc na list. Trzy kropki w tekście /.../ oznaczają niewielką pauzę/.

Dostałem list ... Zmięty ... jakby zmęczony podróżą ...  
Litery zwykłe, ale ... między literami  
jakieś ślady ... jakgdyby zroszony był łzami ...  
Nie lubię takich listów, bo złe wieści wróżą.

/czyta z koperty/

Adres: Anna Bruzda ... POLSKA ... Brzozdowice-gmina,  
wieś Kojec ...  
/podnosi oczy/ ... jakaś krewna ... Z opowiadań ojca  
wiem, że przed wielu laty, gdy wyjeżdżał z Kojca,  
na roli pozostała dość liczna rodzina.

Ojciec pisywał do nich ... Lecz ja ich nie znam.  
Dopiero niedawno gazeta poranna  
doniosła, że mnie szuka jakaś Bruzda Anna.  
Widocznie krewna ... Natychmiast do niej napisałem.

Pytałem, jak jej pomóc. Czego jej potrzeba ?  
Może towar na suknię, skórę na zelówki ?  
Może prosi o żywność, może chce gotówki ?  
Dziś mi odpowiedziała: ... "Niczego nie trzeba"...

/czyta z listu/

Pisze mi: "Mój daleki ... jednak b l i s k i bracie.  
"Brat" ... najcudniejsze słowo ... miałam sześciu braci.  
Znam dokładnie ból siostry, która brata traci ...  
I w tobie szukam brata ... po tych sześciu stracie.

/podnosi oczy i mówi już nie patrząc na list/

Sześciu ich szło na wojnę, w naszej klęski jesień.  
Los był dla nich łaskawy. - Dobry Bóg ich strzegł.  
Pięciu pozostało - jeden tylko legł,  
jednego tylko wchłonął ów tragiczny wrzesień.

Lecz reszta nie ustąpiła. Żaden się nie wahał  
krew swoją i życie poświęcić Ojczyźnie.  
Jeden przeszedł granicę - poległ na obczyźnie.  
Drugi ... po straszliwych mękach skonał w Dachau.

I pozostało Annie już tylko trzech braci ...  
W powstaniu Warszawskim - dobry los ich strzegł ...  
Dwóch braci ocalało - tylko jeden legł ...  
I uwierzyła Anna, że tych dwóch nie straci.

Bo gdy wreszcie niemieckiej łeb urwano hydrze,  
i poszedł krzyk po świecie, że Polska odzyska  
i odzyskała wolność ... Anna uwierzyła,  
że pozostałych braci już nikt jej nie wydrze.

A bracia Anny, ludzie uczciwi i prości,  
niczego przecież więcej od świata nie chcieli,  
o to się tylko bili i za to ginęli,  
żeby w Polsce już nigdy nie zbrakło wolności.

Aż nagle spostrzegli bracia z przerażeniem,  
że ta wolność jest kłamstwem, ta wolność jest brudem,  
że zamiast GESTAPO przyszło ENKAWUDE  
i że znów zapachniało "Łagrem" i więzieniem.

Przejrżeli przerażeni. Z oczu spadła chusta  
złudzenia i nadziei. Chcieli krzyknąć w złości ...  
... W Polsce krzyczęd nie wolno w obronie wolności ...  
I krzyknąć nie zdążyli. Zamknięto im usta.

Dwaj sąsiedzi Polski, tak jak dwa szakale,  
sprawili, że już Annie żaden brat nie został.  
Spośród sześciu braci każdy krzyż swój dostał ...  
Połowę dali Niemcy ... połowę Moskale ...

/znowu spogląda na list/

Dzisiaj Anna mi pisze: "Mój daleki bracie,  
mnie nie trzeba sukienki i butów nie trzeba,  
i nie trzeba jałmużny na kawałek chleba ...  
Ja nie o to cię proszę po mych braci stracie.

/podnosi oczy/

Moi bracia już mają dziś usta zamknięte,  
przysypała ich ziemia i porosła trawa,  
upomnieć się nie mogą już o Polski prawa ...  
T y m o ż e s z ! Więc walcz o to, co jest dla nas święte.

I tylko o to proszę. Ratuń nas w nieszczęściu,  
jesteś wolny wśród wolnych i masz mówić prawo.  
Rzuć w oczy światu naszą krzywdę krwawą !!!  
K r z y c z !!! A gdy trzeba, to trzaśnij w stół pięścią !!!

/po ostatnim wybuchu, opuszcza głowę w stronę listu i kiedzy wzruszonym głosem, czytając/

To wszystko, o co proszę. Niech Najświętsza Panna  
I Bóg cię błogosławi ...

Twoja siostra Anna.

Z a p o w i e d ź

przed piosenką

"Szumi las".

Zapowiadacz: Obecnie usłyszą państwo piosenkę "Szumi las",  
którą śpiewały w Polsce ukrywające się po la-  
sach oddziały Armii Krajowej, walczące z nie-  
mieckim okupantem.

Słowa: Klementyn

Muzyka: Marek Andrzejewski.

SZUMI LAS

Na a - -le-i leśnej myśmy się spotka-li Hej, spotkaliśmy się na rozstaju  
dróg. Na po - -lanie jaśniej śmierć żeśmy zry- wa-li także-  
my ją rwa-li jak czerwony głóg. Szu-mi las pachnie  
las, niebo dniem ni -by len a w tę noc gwiazdy  
w nas, ogień z luf miotaczy sen 2/ Ki-pi 3/ Na ot-  
3/w garści spełniać sny.

3/w garści spełniać sny.



Kipi krwawy taniec na leśnej polanie  
Zwija się jak płomień wzdania i nasz gniew  
Ogniem prąd i ostrzem - żołnierskie kochanie  
Polska ! Jesus ! Maria ! - jeden serca śpiew

Szumi las - pachnie mech  
Górski smak - pięciu lat  
Buchnąd w strzał - niby w śmiech  
Życie dać, jak milej kwiat.

Na otwartym pelu - jeszcze się spotkamy  
Jeżeli się spotkamy na ostatni bój  
My nadziei pełne serca zawsze mamy  
Podły wregu, zginięsz, słuszny koniec twój.

Szumi las - pachnie lan  
Szumi las - w lesie my  
Idziem w bój - niby w tan  
Z bronią w garści spełniad sny.

### Z a p o w i e ś ć

do inscenizacji

#### "Bajka o Kasi i królewiczu"

**Zapowiadacz:** A teraz nasze młode polskie pokolenie wystąpi w inscenizacji bajki Lucjana Rydla pod tytułem "Bajka o Kasi i królewiczu". Niech ta bajka będzie dowodem, że Polka już od najmłodszych lat nie szuka bogactw, ani skarbów, lecz szuka prawdziwego uczucia i serca.

### I n s c e n i z a c j a

bajki

Lucjana Rydla

p.t.

## BAJKA O KASI I KRÓLEWICZU

/do wykonania przez młodzież szkolną od lat 10 do 15/

**O s o b y:** Kasia

Królewicz

Paź I-szy

Paź II-gi

Paź III-ci

Paź IV-ty

Paź V-ty

Paź VI-ty

Chór paziów - oznacza, że cała szóstka paziów skanduje jednocześnie.

Głos kucharza.

**Kostiumy:** Kasia: typowy kostium "Kopciuszka". Boso, wiejska nędzna sukienka, roboczy fartuch. Pożądana, żeby Kasia miała długie warkoczki.

Królewicz: typowy kostium królewicza z bajki. Zgodnie z bajką, powinien przeważać kolor złoty. Na głowie kołpaczek z piórkami.

Kostiumy paziów: skromniejsze od królewicza, mniej jaskrawe, zależą od inwencji inscenizatora.

/Scena przedstawia fragment lasu. Po prawej stronie fragment drzewa, pod którym stoi, pogrążona w myślach, Kasia. Kasia nie reaguje na słowa chóru, tak, jakby była sama na scenie. A kiedy odpowiada na słowa chóru, to robi to zwykle po pauzie, rozmarzona, jakby odpowiadała swoim myślom.  
Po lewej stronie sceny stoi ugrupowany chór paziów. Paziowie, opowiadając dzieje Kasi, początkowo nie patrzą w jej stronę, zwróceni są tylko i wyłącznie w stronę publiczności, do której mówią. Później dopiero ich reakcja się zmienia/

Paź I-szy: Nie miała Kasienka ojca ani matki,  
Paź II-gi: Ino miała oczy, jako dwa białatki,  
Paź II-ci: Usta, jako dwie wiśnie,  
Paź IV-ty: Liczka, jak dwie zorze  
Paź V-ty: I na służbie była Kasia we królewskim dworze.  
Chór paziów: Oj, Kasiu, Kasienko !

Paź I-szy: I musiała w zimie od samego rana  
Paź II-gi: Rąbać kłody drzewa na drobne polana  
Paź II-ci: I myślała sobie: ...  
Kasia: /rozmarzona/ ... Jak zrabuję te kłody,  
Któż przy ogniu się ogrzeje ? ...  
Ten królewicz młody ...  
Chór paziów: Oj, Kasiu, Kasienko !

Paź I-szy: I musiała latem w gorące południe  
Paź II-gi: Isć po jasną wodę z korytami pod studnię  
Paź II-ci: I myślała sobie: ...  
Kasia: ... Jak naniosę wody,  
Któż się to w niej będzie kąpał ? ...  
Ten królewicz młody.  
Chór paziów: Oj, Kasiu, Kasienko !

Paź I-szy: I co noc musiała szorować na czysto  
Paź II-gi: Szczerozłote schody, podłogę srebrzystą,  
Paź II-ci: I myślała sobie: ...  
Kasia: ... Jak wymyję schody,  
Któż to po nich będzie chodził ?  
Ten królewicz młody ...  
Chór paziów: Oj, Kasiu, Kasienko !

/ Z poza sceny rozlega się gruby głos kucharza, płynący z lewej strony sceny/  
Głos kucharza: Kasiu, Kasiu, skocz co żywo do lochu po piwo.

/Kasia drgnęła i ocknęła się ze swych marzeń. Chce biec w stronę głosu kucharza, ale w tym momencie z drugiej strony rozlega się odległy głos trąbki myśliwskiej. Kasia waha się przez chwilę i wybiega w kierunku trąbki. Od "głosu kucharza" reakcja chóru paziów zmienia się. Zwracają się w stronę Kasi, jakby ciekawi, co ona robi i potym już mówią nie w kierunku publiczności, lecz w kierunku Kasi, która wybiegła ze sceny/

Paź I, II, III: /chóralnie/ Cóż na to powie pan kucharz,  
Iż ty go, Kasiu, nie słuchasz ?

- Paź IV, V, VI: /razem/ Posłał cię co żywo  
do lochu po piwo.
- Chór Paziów: /wszystkich/ A ty go, Kasiu, nie słuchasz.
- Paź I, II, III: /razem/ Czy po stokrocie, po dzwonki  
biegniesz, Kasienko, na łąki ?
- Paź IV, V, VI: /razem/ Oj, dzwonki, stokrocie  
nie tobie sierocie ...
- Chór Paziów: Nie biegnij, Kasiu, na łąki.
- Paź I, II, III: /razem/ Czy na poziomki, maliny  
idziesz do leśnej gęstwiny ?
- Paź IV, V, VI: /razem/ Maliny tam w borze  
nie dla cię, nieboże -
- Chór Paziów: Nie chdź do leśnej gęstwiny.
- /słychać znów głos trąbki myśliwskiej. Na scenie ukazuje się Kasia, która, zapatrzona przed siebie, w las, wchodzi, cofając się tyłem i zatrzymuje się pod drzewem/
- Paź I, II, III: /razem/ Co jej tam kwiatki, jagody ?  
Ino królewicz ten młody !
- Paź IV, V, VI: /razem/ W te gaje dąbrowy,  
w bór ciemny na łowy
- Chór Paziów: Jedzie królewicz ten młody.
- Paź I, II, III: /razem/ Jemu korona ze złota
- Paź IV, V, VI: /razem/ A tobie, Kasiu, robota ...
- Kasia: /zapatrzona w las, zamysłona, mówi, wzdychając/  
Nie takiej sierocie  
królewicz we złocie ...
- Chór Paziów: Tobie, Kasienko, robota !
- Paź I, II, III: /razem/ Dźwiga, ty wodę i drewno
- Paź IV, V, VI: /razem/ Jemu się żenić z królowną,  
Na nic twa uroda
- Chór Paziów: i lez twoich szkoda -  
żebyś ty była królowną ...
- Kasia: /zasłania ręką oczy przed słońcem, widzi widocznie królewicza, woła radośnie/  
Jedzie królewicz, jedzie  
Przed panami na przedzie.
- /Paziowie z zainteresowaniem patrzą w tę samą stronę, co Kasia. Po koleśi każdy z nich mówi w podnieceniu, to co widzi/
- Paź I-szy: Migło mu się przez zieleń,
- Paź II-gi: A on myślał, że to jelen ...
- Paź III-ci: Śmignęła prędko strzała ...
- /Kasia chwyta się za serce i opada pod drzewem/
- Paź IV-ty: Trafił Kasie w pierś lewą,
- Paź V-ty: I upadła pod drzewo,
- Paź VI-ty: Krwią się ciepłą zalala ...
- /na ostatnich słowach wpada na scenę królewicz, trzymając w ręce łuk. Spostrzega ranną Kasię, łuk z przerażenia wpada mu z ręki./

Królewicz: Com ja zrobił ??? Niech zginę  
za tę biedną dziewczynę !  
/do paziów/  
Biegajcie w mąg, dworzany  
i przywieście ze dwora  
najstarszego doktora,  
bo krew uchodzi z rany ...

/Paś V-ty i VI-ty wybiegają, zostaje czterech. Kasia, trzy-  
mając się za serce, unosi głowę/

Kasia: Szkuła dla mnie doktora ...  
Jestem Kaśka ze dwora ! ...  
Ino tego się boję,  
co pan kucharz mi powie,  
kiedy o tym się dowie ...  
Dostanę ja za swoje !

Chór Paziów: Co pan kucharz jej powie,  
kiedy o tym się dowie ...  
Dostanie za swoje !

Królewicz: /na słowach chóru przyklęknął przy Kasii/

Nie bój się, ty nikogo,  
ino powiedz niebogo,  
czy bardzo boli rana ?  
Takaś blade jak chusta,  
takie sine masz usta,  
Kasiuśko ty, kochana !

Chór Paziów: Takaś blade jak chusta,  
takie sine masz usta,  
Kasiuśko ty kochana !

Kasia: Troszkę boli, nie prawie ...  
Lecz nie klękaj na trawie,  
mój królewiczu młody,  
bo tu pełne krwi świętej,  
a ty w złotej odzieży,  
narobisz sobie szkody ...

Chór Paziów: Bo tu pełno krwi świętej,  
a ty w złotej odzieży,  
narobisz sobie szkody .

Królewicz: Niech tam odzież ubrocę,  
milsze mi twe warkocze,  
niżli korona złota -  
Niech się odzież ubroczy,  
milsze mi są twe oczy,  
niż dech mego żywota.

Chór Paziów: Niech się odzież ubroczy,  
milsze mu są jej oczy,  
niż dech jego żywota.

Królewicz: /zdejmuje z palca pierścień i nakłada Kasii/  
Za łzy twoje i męki  
naści pierścień z mej ręki :  
Turcy mi go przysłali -

/wyjmuje z kieszeni sznurki koralu i podaje Kasi, która nawet na nie nie patrzy, lecz wpatrzona jest w oczy królewicza/

Za krew twoją rumianą  
niechże ci się dostaną  
cztery sznury koralu ...

Chór Paziów: Za krew twoją rumianą  
niechże ci się dostaną  
cztery sznury koralu.

Kasia: Jam nie skarbów łakoma ...  
Daj się objąć rękoma,  
uczyniże mi tę wolę !..  
Pókim żywa, nie żałuj,  
ino c a ł u j mnie, całuj,  
królewiczu, sokole !

/Królewicz obejmuje ją i całuje/

Chór Paziów: Póki żywa, nie żałuj,  
ino c a ł u j ją, całuj,  
królewiczu, sokole !

K u r t y n a.

### Z a p o w i e d ź

przed obrazkiem

"Strajk żon"

Zapowiadacz: Strajki są obecnie bardzo modne na całym świecie. Dlaczego więc choć raz nie miałyby zastrajkować żony ? I tak się rzeczywiście stało, jak to państwo na naszej scenie zobaczą. Biedne żony, tyranizowane przez mężów, ogłosiły strajk. Jak się ten strajk skończy ? - przekonamy się za chwilę.

## STRAJK ŻON

O s o b y: dwie młode żony: Zofia  
Halina  
dwaj starsi mężowie: Wacek - mąż Haliny  
Wiocek - mąż Zofii.

/na scenie stół, dwa krzesła. Z lewej strony siedzi Halina, zajęta szyciem, lub szydełkową robotką. Z prawej strony wchodzi jej przyjaciółka Zofia, w kapeluszu - widać, że przyszła z wizytą, na płocetzki/

Zofia: /wchodząc/ Dzień dobry, moja kochana.  
/siada/ Jak się czujesz ?

Halina: Coraz gorzej.

Zofia: Ja też od samego rana  
jestem w bardzo złym humorze.

Halina: Zmęczona jestem życiem. Życie to jest nuda.

Zofia: Tak, tak, moja kochana. Szczęście to jest złuda.  
Halina: Powiedz, co ci mąż daje ?  
Zofia: Pełne ręce roboty.  
Halina: Radości niewiele.  
Zofia: Za to same kłopoty.  
Halina: Wciąż trzeba mu coś zeszyć, trzeba zacerować  
Zofia: Trzeba po nim posprzątać, trzeba ugotować ...  
Halina: /podnieca się coraz bardziej/  
I nawet naszej ciężkiej pracy nie oceni.  
Zofia: Powiada, że tylko on pracuje,  
a żona się leni.  
Halina: Rano wstanie i ziewnie. Brodą cię podrapie ...  
Zofia: Przez cały dzień zajęty.  
Halina: W nocy nic, tylko chrapie.  
Zofia: Jak nie pracuje, to je.  
Halina: A jak nie je - to stęka.  
Zofia: Cóż warte takie życie ?  
Halina: Takie życie, to męka.  
Zofia: /roztkliwia się nad swoim losem i zaczyna płaczliwie pociągać  
nosem/ Biedne my żony ...  
Halina: /również się roztkliwia/ Nieszczęśliwe ...  
Zofia: Takie młode ...  
Halina: Takie ładne ...  
Zofia: /placze głośno/ Takie sympatyyycznee ...  
Halina: /ociera łzy i mówi z nagłą decyzją, wstając/  
Płacz nam nie pomoże, niema co lamentować.  
Zofia: /jeszcze płacząc/ A co robi ?  
Halina: Z a s t r a j k o w a ć !!!  
Zofia: /zdziwiona/ Zastrajkować ??? Pierwszy raz słyszę, żeby strajko-  
wała żona !  
Halina: No, bo jesteś społecznie nieświadomiona.  
Musimy się połączyć w zawodowy związek.  
Zofia: W co takiego ???  
Halina: Przecież mówię : W pokrzywdzonych żon związek ...  
Zofia: I co to da ?  
Halina: Dam ci przykład: mąż nie chce kupić ci podwiązki ...  
Zofia: No i co ?  
Halina: Więc zwracasz się do związku i broni cię związek.  
Zofia: A jak mąż odmówi ?  
Halina: Związek go poprosi.  
Zofia: A jak mąż się uprze ?  
Halina: Związek strajk ogłosi.  
Zofia: I co się wtedy stanie ?  
Halina: Przez twoje podwiązki wszystko w kraju stanie.  
Zofia: /zrywa się uradowana/ Świetna myśl ! Strajkujemy !  
Halina: Strajkuje zawsze, kto jest pokrzywdzony !  
Zofia: Jak się ośenił, niech pilnuje żony !  
Halina: Precz z wyzyskiem żon !!!  
Zofia: Żony wszystkich stron  
łączcie się !!!

/Halina nasłuchuje. Za sceną słychać kroki nadchodzących małżon-  
ków/

Halina: Tes... idą ... tylko trzymaj się mocno !  
Zofia: Nie bój się, już ja nie zmiękne.

/siadają, Halina wraca do swej robótki, obydwie siedzą szytymie.  
Wchodzi mążowie, starsi nieco panowie. Są w dobrych humorach. Pa-  
trzą z zadowoleniem na swoje grzeczne i pracowite żony. Każdy pod-  
chodzi do swojej żony i chce się przywitać/

Wacek: /do Haliny/ Dobry wieczór, kotku.  
Wicek: /do Zofii/ Dobry wieczór, myszko.

/Żony nie odpowiadają. Siedzą nadasane, milczące./  
Wacek: /zdziwiony/ Kotek żył ?  
Wicek: Myszka w złym humorze ?  
Halina: /ironicznie/ Ani "kotek", ani "myszka" nic wam nie pomoże.  
Wacek: Co się stało, mój Boże ?  
Wicek: Nic nie rozumiem. Co to za zabawa ???  
Halina: /rzuciła robótkę na stół i wstaje/  
To żadna zabawa - walczymy o swoje prawa !!!  
Zofia: Ogłaszamy strajk !!  
Wacek: /zdumiony/ Straaaajk ???  
Halina: Tak, straaaajk !!  
Wacek: Ale o co wam chodzi ?  
Wicek: Powiedzcie szczerze, to będzie najprościej.  
Halina: Żądamy więcej szacunku !!  
Zofia: Żądamy więcej miłości !  
Wacek: /do Haliny/ Kotku, przecież ja cię kocham, jak szalony !  
Wicek: /do Zofii/ Wszystko, co robię, to robię dla żony !  
Halina: /do Wacka/ Aha, nigdy cię niema w domu.  
Zofia: /do Wicka/ Jak mi śle, to poskarżył się nawet nie mam komu.  
Halina: Wciąż jesteś zalatany i zawsze zajęty.  
Zofia: W domu nie usiedzisz. Wciąż cię śwędzą pięty.  
Wacek: /łagodnie, chce wagać awanturę/  
No dobrze, dobrze. My tu gadu, gadu,  
a tymczasem już pora siadać do obiadu.  
Halina: Niema obiadu ! Strajk ! Kuchnia zamknięta i basta !  
Zofia: Jesteś głodny ? - Jedź do miasta !  
Wicek: /próbując objąć Zofię/  
Nie wiem o co chodzi - przykro mi ogromnie.  
Dostyd tych żartów, uśmiechnij się do mnie.  
Zofia: /wyrwa się gniewnie/  
Niema uśmiechów ! Strajk ! Koniec z uśmiechami ! Basta !  
Halina: Chcesz uśmiechów ? - jedź do miasta !

/Ostentacyjnie wychodzą. Mężowie patrzą za nimi w milczeniu. Po chwili milczenia spoglądają na siebie/

Wacek: Słyszałeś ?  
Wicek: Słyszałem.  
Wacek: Niema uśmiechów, koniec z uśmiechami - basta.  
Wicek: Chcesz uśmiechów - jedź do miasta.  
Wacek: /uśmiecha się zadowolony/  
Wiesz? ... To wcale niezła myśl.  
Wicek: Co ?  
Wacek: A no, ten obiad i uśmiech na mieście.  
Wicek: Może się trochę zabawimy wreszcie.  
Wacek: Wcale niezła okazja. No i bądźmy szczerzy,  
że nam się też coś jeszcze od życia należy.  
Wacek: Nie potrzeba mi perswazji,  
że jak jest okazja - korzystaj z okazji.  
Wicek: Podzielam twoje zdanie, bo masz świętą rację.  
Wacek: /bierze Wicka pod rękę i idzie z nim na przód sceny. Układają so-  
bie, zadowoleni, plan wieczoru/  
Przed wszystkim pojedziemy razem na kolację ...

/ w tyle, na paluszkach, wsuwają się cichutko żony i przysłuchują się tym planom/

Program mam mniej więcej taki :  
Najpierw pod wódeczkę - raki ...

Zofia: Tak, tak, moja kochana. Szczęście to jest złuda.  
Halina: Powiedz, co ci mąż daje ?  
Zofia: Pełne ręce roboty.  
Halina: Radości niewiele.  
Zofia: Za to same kłopoty.  
Halina: Wciąż trzeba mu coś zeszyć, trzeba zacerować  
Zofia: Trzeba po nim posprzątać, trzeba ugotować ...  
Halina: /podnieca się coraz bardziej/  
I nawet naszej ciężkiej pracy nie oceni.  
Zofia: Powiada, że tylko on pracuje,  
a żona się leni.  
Halina: Rano wstanie i ziewnie. Brodą cię podrapie ...  
Zofia: Przez cały dzień zajęty.  
Halina: W nocy nic, tylko chrapie.  
Zofia: Jak nie pracuje, to je.  
Halina: A jak nie je - to stęka.  
Zofia: Cóż warte takie życie ?  
Halina: Takie życie, to męka.  
Zofia: /roztkliwia się nad swoim losem i zaczyna płaczliwie pociągać  
nosem/ Biedne my żony ...  
Halina: /również się roztkliwia/ Nieszczęśliwe ...  
Zofia: Takie młode ...  
Halina: Takie ładne ...  
Zofia: /płacze głośno/ Takie sympatyyyczonee ...  
Halina: /ociera łzy i mówi z nagłą decyzją, wstając/  
Płacz nam nie pomoże, niema co lamentować.  
Zofia: /jeszcze płacząc/ A co robisz ?  
Halina: Z a s t r a j k o w a ć !!!  
Zofia: /zdziwiona/ Zastrajkować ??? Pierwszy raz słyszę, żeby strajko-  
wała żona !  
Halina: No, bo jesteś społecznie nieświadomiona.  
Musimy się połączyć w zawodowy związek.  
Zofia: W co takiego ???  
Halina: Przecież mówię : W pokrzywdzonych żon związek ...  
Zofia: I co to da ?  
Halina: Dam ci przykład; mąż nie chce kupić ci podwiązek ...  
Zofia: No i co ?  
Halina: Więc zwracasz się do związku i broni cię związek.  
Zofia: A jak mąż odmówi ?  
Halina: Związek go poprosi.  
Zofia: A jak mąż się uprze ?  
Halina: Związek strajk ogłosi.  
Zofia: I co się wtedy stanie ?  
Halina: Przez twoje podwiązki wszystko w kraju stanie.  
Zofia: /zrywa się uradowana/ Świetna myśl ! Strajkujemy !  
Halina: Strajkuje zawsze, kto jest pokrzywdzony !  
Zofia: Jak się ośenił, niech pilnuje żony !  
Halina: Precz z wyzyskiem żon !!!  
Zofia: Żony wszystkich stron  
łącznie się !!!

/Halina nasłuchuje. Za sceną słychać kroki nadchodzących małżon-  
ków/

Halina: Tss... idą ... tylko trzymaj się mocno !  
Zofia: Nie bój się, już ja nie zmiękne.

/siadają, Halina wraca do swej robótki, obydwie siedzą szytne.  
Wchodzi mążowie, starsi nieco panowie. Są w dobrych humorach. Pa-  
trzą z zadowoleniem na swoje grzeczne i pracowite żony. Każdy pod-  
chodzi do swojej żony i chce się przywitać/



- Wacek: /do Haliny/ Dobry wieczór, kotku.  
Wicek: /do Zofii/ Dobry wieczór, myszko.
- /żony nie odpowiadają. Siedzą nadąsane, milcząco/  
Wacek: /zdziwiony/ Kotek zły ?  
Wicek: Myszka w złym humorze ?  
Halina: /ironicznie/ Ani "kotek", ani "myszka" nic wam nie pomoże.  
Wacek: Co się stało, mój Boże ?  
Wicek: Nic nie rozumiem. Co to za zabawa ???  
Halina: /rzuca robotkę na stół i wstaje/  
To żadna zabawa - walczymy o swoje prawa !!!
- Zofia: Ogłaszamy strajk !!  
Wacek: /zdumiony/ Straaaajk ???  
Halina: Tak, straaaajk !!  
Wacek: Ale o co wam chodzi ?  
Wicek: Powiedzcie szczerze, to będzie najprościej.  
Halina: Żądamy więcej szacunku !!  
Zofia: Żądamy więcej miłości !  
Wacek: /do Haliny/ Kotku, przecież ja cię kocham, jak szalony !  
Wicek: /do Zofii/ Wszystko, co robię, to robię dla żony !  
Halina: /do Wacka/ Aha, nigdy cię niema w domu.  
Zofia: /do Wicka/ Jak mi źle, to poskarżysz się nawet nie mam komu.  
Halina: Wciąż jesteś zalatany i zawsze zajęty.  
Zofia: W domu nie usiedzisz. Wciąż cię swędzą pięty.  
Wacek: /łagodnie, chce zagadać awanturę/  
No dobrze, dobrze. My tu gadu, gadu,  
a tymczasem już pora siadać do obiadu.
- Halina: Niema obiadu ! Strajk ! Kuchnia zamknięta i basta !  
Zofia: Jesteś głodny ? - Jedź do miasta !  
Wicek: /próbuję objąć Zofię/  
Nie wiem o co chodzi - przykro mi ogromnie.  
Dożył tych żartów, uśmiechnij się do mnie.
- Zofia: /wrywa się gniewnie/  
Niema uśmiechów ! Strajk ! Koniec z uśmiechami ! Basta !  
Halina: Chcesz uśmiechów ? - jedź do miasta !
- / Ostentacyjnie wychodzą. Mężowie patrzą za nimi w milczeniu. Po chwili milczenia spoglądają na siebie/
- Wacek: Słyszałeś ?  
Wicek: Słyszałem.  
Wacek: Niema uśmiechów, koniec z uśmiechami - basta.  
Wicek: Chcesz uśmiechów - jedź do miasta.  
Wacek: /uśmiecha się zadowolony/  
Wiesz? ... To wcale niezła myśl.  
Wicek: Co ?  
Wacek: A no, ten obiad i uśmiech na mieście.  
Wicek: Może się trochę zabawimy wreszcie.  
Wacek: Wcale niezła okazja. No i bądźmy szczerzy,  
że nam się też coś jeszcze od życia należy.  
Wacek: Nie potrzeba mi perswazji,  
że jak jest okazja - korzystaj z okazji.  
Wicek: Podzielam twoje zdanie, bo masz świętą rację.  
Wacek: /bierze Wicka pod rękę i idzie z nim na przód sceny. Układają sobie, zadowoleni, plan wieczoru/  
Przed wszystkim pojedziemy razem na kolację ...
- / w tyle, na paluszkach, wsuwają się cichutko żony i przysłuchują się tym planom/

Program mam mniej więcej taki: .  
Najpierw pod wódeczkę - raki ...

Wacek: Potym rybka na sakuskę,  
Wacek: Coś z sajaca - potym gaszę ...  
Wicek: A po kolacji winko - dla uszczenia strajku.  
Wacek: A pray winku muzyczka. Poprosimy grajków, żeby nam zegrali coś takiego - strajkowego ...  
ślesk: A po buteleczce wina,  
jak się do nas ktoś uśmiechnie - poprosimy go do kina.  
Wacek: Wspaniale !! Po kinie zagramy w karty ...  
Wicek: /zacierą ręce z uciechy/  
Miły wieczór - nie na żarty.

/Żony zniennacka wysuwają się do przodu./

Halina: /jadownicie przedrzeźnia Wicka/  
"Miły wieczór - nie na żarty" ...  
Zofia: Nie będziesz dźsiaj grał w karty !  
Halina: Nam się serce z bólu krwawi ...  
Zofia: A panowie chcą się bawić ??  
Halina: Pójdziecie na wino,  
ale t y l k o z rodziną !!  
Zofia: A po buteleczce wina,  
n i k t się do was nie uśmiechnie !  
Z n a m i pójdziecie do kina !

/mężowie cofają się przestraszeni/

Wacek: /jęka się, wystraszony/  
Sa ... sa .. sama mi kazałaś szukać szczęścia w mieście ...  
Wicek: Czy jest strajk, czy strajku niema ? Chciałbym wiedzieć wreszcie.  
Halina: Jest strajk, ale nie dla was ! Nie dla waszej uciechy !  
Zofia: Czego wam się zachciewa ??? Do miasta po "uśmiechy" ???  
Halina: /nacięra na męża, który cofa się przerażony/  
Ja ci się uśmiechnę !!!  
Że ci się odechce i wina i grajków !!!  
Zofia: Aż do odwołania - ogłaszam przerwanie strajku.  
Halina: /ostro/ Czekaj tu na nas.  
Zofia: /takim samym tonem/ Aż się przebierzemy.

/wychodzą, nastrojone wojowniczo. Mężowie w milczeniu patrzą w ślad za nimi, a potym spoglądają na siebie/

Wacek: /smutnym głosem/ No i co ?  
Wicek: No i nic.  
Wacek: A tak się pięknie zapowiadał wieczór ...  
Wicek: /rozkłada bezradnie ręce/ Moja myszka zmięka.  
Wacek: /wzdycha/ I mój kotek zmięki ...  
Wicek: /żałośnie/ Ach, jaka szkoda ...  
Wacek: ... że ten strajk już pękł.

Kur t y n a.

Z a p o w i e d ś

przed finałem

" Niema to jak Polki "

Zapowiadacz: Zbliżamy się do końca naszego przedstawienia. Chciałbym państwu przypomnieć, że dzisiejsze przedstawienie zawdzięczamy w dużej mierze Londyńskiej Centrali Światowego Związku Polaków z Zagranicy, który nadesłał nam materiały do dzisiejszego wieczoru. Światpol bardzo wydatnie pomaga nam w naszych poczynaniach kulturalno-artystycznych i dlatego czuję się w obowiązku podziękować publicznie Zarządowi Światpolu - z naszej skromnej scenki.

Kończymy nasz program, poświęcony przede wszystkim Polkom, piosenką, którą śpiewali żołnierze polscy w czasie wojny. Tytuł piosenki:

Niema to jak Polki".

NIEMA TO JAK POLKI

Tempo di marcia

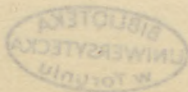
Adam Kowalski.

1. Pnse-wę dre-wał świa-ta ka-wał pel-ski zeinierz młody zuch Na kwaterach różnych w różnych atawał

2. Gdy de Pel-ski wrócim świętej spa-dnie wreszcie z serca gład A dziewczę-ta uśmiechnięte za-py-

kra-jach rebił ruch pe-znał pięknych kobiet reje pe-ze-stawił każdej znak ma e nich zdanie

ta-ją pew-ne nas: jak tam pan-ny zagra-niczne? Co tam było z kim i jak? A my na te zgodnym



Piu messe 1.

swe-je, któ-re brzmi mniej-wiecej tak; R-munki Wę-gierki Francuzki An-gielki brunetki i blond-  
 chérem od - pe-wiemy wszys-cy tak: takich ko-chanych, do

12.

dynki, de rzeczy te lecz których serce lgnie Jak Polki nasze Pol-ki niema/całym świecie nie-  
 dziewczynki

Ze zbieru Adama Kewalskiego p.t. "Kierunek Wisła". Szekcja, 1942 r.

Przed drugim refresem cały zespół, biorący udział w przedsta-  
 wieniu, wychodzi na scenę i wszyscy śpiewają chóralnie /dwukrotnie/:

Takich kochanych, do których serce lgnie  
 jak Polki, nasze Polki,  
 niema w całym świecie, nie.

Copyright by N. Sadek.

Przeznaczone wyłącznie dla teatrzy-  
ków amatorskich Polonii Zagranicznej. Teat-  
ry zawodowe muszą uzyskać zezwolenie autora  
przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Arch. Emigracji  
Biblioteka

Główna  
UMK Toruń

1385171

Biblioteka Główna UMK

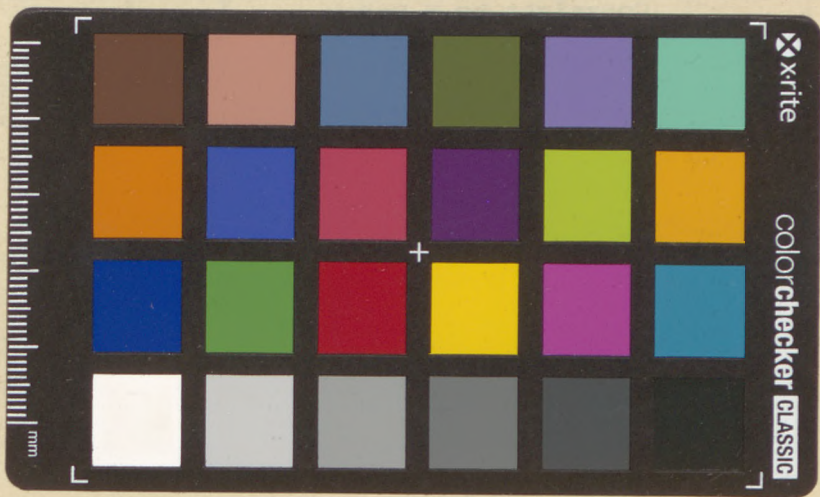


300020981198

Arch. Emigracji  
Biblioteka

Główna  
UMK Toruń

1385171



Biblioteka Główna UMK



300020981198